



„WYWIADY PO TAMTEJ STRONIE...”

## DOBRY ŁOTR



Wśród świętych w niebie, jest jeden, który tu na ziemi, robił wszystko inne, tylko nie to, czego oczekuje się od przeciętnych, normalnych ludzi. Zbawił go Jezus „in extremis”, mając go za swojego towarzysza niedoli na kalwaryjskim wzgórzu. Nazywają go „Dobrym Łotrem”, ale to określenie niezupełnie mu odpowiada; pociąga bowiem za sobą nieprzyjemne skojarzenia...

### - Imię?

- Dyżma, jeśli ci to sprawi przyjemność. Szkoda tylko, że mnie nim ochrzczono dopiero po śmierci.

### - Zawód?

- Błogosławiony oczywiście.

### - Nie zrozum mnie źle. Chodzi mi o to, co robiłeś na ziemi?

- Idź i przetrząśnij archiwa sądowe w Jerozolimie... *(odpowiada w tonie nieco ironicznym)*.

### - Wiesz dobrze, że wszystkie zostały spalone.

- Moje akta zostały zniszczone jeszcze przed zburzeniem świętego miasta. Pomyślał o tym pewien Sędzia, bardzo, bardzo stronniczy w stosunku do mnie.

### - Kim byłeś w gruncie rzeczy? Łukasz kwalifikuje cię jako złoczyńcę. Mateusz i Marek określają cię złodziejem albo grabieżcą. Późniejsza tradycja miała rękę jeszcze cięższą: rozbójnik, morderca, w końcu terrorysta...

- Powiedzmy, że byłem „mało dobrym”.

### - Jesteś jedynym świętym kanonizowanym przez samego Jezusa, i to w... trybie przyspieszonym.

- Bardziej niż „ogłoszony”, wolę mówić, że zostałem „uczyniony” świętym. Dosłownie. On zabrał mi to „mało”, czyli to czym byłem ja, wkładając w to miejsce „wiele”, czyli to czym jest On sam. Bardzo proste, nie..?

### - Będę niedyskretny, jeśli cię zapytam jakich przestępstw dokonałeś?

- Przyjacielu, wiesz dobrze, że przebaczenie rodzi nowe stworzenie. Grzechy należą do poprzedniego osobnika, który już nie istnieje. Ja stałem się kimś zupełnie innym, i nic chcę mieć nic wspólnego, a tym co minęło... To niezbyt ładnie wspominać winy... kogoś drugiego.

### - Tylko Łukasz wspomina o twoim nawróceniu. Mateusz i Marek utrzymują, że wraz z twoim kompanem dołączałeś się do serii zniewag...

- *Nie, on nie!* (zaprzecza żywo zarośnięty osobnik, który siedzi obok i nie traci ani słowa z naszej rozmowy). *(Mój rozmówca podejmuje w tonie bardzo spokojnym)*.

- To zrozumiałe. Łukasz ma cały rozdział poświęcony miłosierdziu, a moje koleje losu przedstawiają najpiękniejszą przypowieść o miłosierdziu.

### - Mimo wszystko, inni ewangeliści...

- Wyjaśniłem wszystko z Mateuszem i Markiem. Chyba nic żądasz abyśmy ogłosili wspólny komunikat prasowy albo dali sprostowanie? Tutaj nie robi się tego.

### - Niektórzy utrzymują, że raj został ci podarowany...

- A komu nie został podarowany? Wszyscy święci, których spotkałem tutaj, otrzymali raj jako podarunek. Nie myślisz chyba, że zasłużyli?!

### - ... Zamierzałem powiedzieć: bez twojej specjalnej zasługi.

- Zbawienie jest darem, nie zasługą. Powinieneś wiedzieć o tym lepiej ode mnie. Jest łaską, niczym innym jak tylko łaską. Nie jest zdobyczą człowieka. Nawet ojcowie pustyni nie zdołali zapłacić za raj swoimi umartwieniami.

### - Niektórzy jednak uważają, że to bardzo wygodnie... pięć minut i... miejsce pewne w raju...

- ... Podczas gdy z drugiej strony są ci, którzy muszą poświęcać się, pozostawać wiernymi, wypełniać swoje obowiązki?

### - No właśnie!

- To jest mentalność robotników „pierwszej godziny”, w stosunku do tych zatrudnionych na końcu, którym udało się zarobić tyle samo grosza.

### - Faktycznie uznali to za niesprawiedliwość i protestowali.

- Ponieważ ich oko było złe. Powiedziałbym ślepe. Niezdolni byli bowiem zrozumieć, że prawdziwie pokrzywdzonymi byli ci ostatni.

**- W jakim sensie?**

- Ponieważ byli pozbawieni radości bycia powołanymi prędeż. Nie dane im było pracować w pełnym wymiarze, w winnicy Pana.

**- Problem jednak leży w zapłacie, w fakcie, że wszyscy oni otrzymali tę samą stawkę.**

- Właśnie w tym przejawia się ich zaślepienie. Zapłatę przesunęli na koniec pracy, zapominając, że jest nią już sama możliwość pracy dla Pana, radość z Jego przyjaźni.

**- Także i Piotr, jeśli jesteśmy już przy tym temacie, przykładał niemałą wagę do zapłaty.**

- Na miłość boską, nie ja jestem od dawania mu pouczeń, jednak i on nie rozumiał, że pójście za Chrystusem stanowi już największą zapłatę.

**- Widzę, że jesteś ekspertem w tej sprawie.**

- To są sprawy bardzo proste. Weź dla przykładu przypadek starszego syna z przypowieści. Dla niego dom i praca to wszystko. Polecam ci go, jeśli to jest prawdziwa wierność... Wierność znoszona, odczuwana jako ciężar, jako uciążliwość.

Oto dlaczego, kiedy ojciec wyprawia ucztę na cześć marnotrawnego syna, starszy szmerze i powraca – zauważ dobrze – do sprawy baranka kiedyś mu odmówionego...

**- Ciężył mu na żołądku, ten baranek, którego nigdy nie mógł zjeść ze swoimi przyjaciółmi...**

- Można powiedzieć, że wielu chrześcijan ma identyczną mentalność. Ciężą im grzechy innych, te których oni sami popełnić nie mogą, ponieważ „muszą” uchodzić za porządnych;

ponieważ chcą uniknąć nieprzyjemnych konsekwencji w wieczności... Ale gdyby nie ta myśl o piekle...?!

**- Wydaje mi się, że przesadzasz.**

- Być może. W każdym razie ten tzw. „posłuszny” syn, nie zrozumiał właściwie nic. Nie znalazł radości w posłuszeństwie, w przeżywaniu przyjaźni ojca, w wypełnianiu jego woli. Potrzebował baranka, aby w gronie przyjaciół znaleźć wyrównanie, za swoje uciążliwe, synowskie świadczenia na rzecz ojca. Myślał, że jego młodszy brat przehulał swoje życie, podczas gdy on musiał giąć kark pod ciężarem pracy. I dlatego protestuje przeciwko uczcie... Jakież przerażający błąd uważać, że grzech, że oddalenie od Ojca może być źródłem prawdziwego szczęścia. Wprost przeciwnie natomiast...

**- Utrzymujesz więc, że owa ucztą była rodzajem odszkodowania za straty poniesione przez to chłopaczysko, spowodowane smutkiem i upokorzeniem.**

- W pewnym sensie tak, bez wykluczenia jednak satysfakcji ojcowskiego „odnalezienia”. Pozostaje fakt, którego często nie bierzemy pod uwagę, że posłuszeństwo wobec woli Bożej winno być motywem radości. Tak więc wierność widziana w perspektywie zapłaty, jest wiernością niewolników, a nie synów. Jeszcze raz podkreślam: wolność, radość są cnotami; nigdy zaś uciążliwe świadczenie.

**- W gruncie rzeczy rozpaczasz, że, nie miałeś do dyspozycji więcej, niż pięć minut.**

- Czasu nie mierzy się długością trwania, lecz intensywnością. Poza tym, czas spędzony na krzyżu ma ... inny przelicznik. Oczywiście można żyć i sto lat, nie przeżywszy naprawdę nawet jednej minuty. Bez wątpienia, byłem w pewnym sensie – tylko

zrozum mnie dobrze – pozbawiony radości postępowania dobrze przez całe moje życie. Kroczenie drogami różnymi od tych wskazanych przez Pana, mimo pozorów jest ciężką, nieznośną pokutą, wielkim, przygniatającym ciężarem. Oszukanym – i to z własnej winy! – był syn marnotrawny: pozbawiony domu, pozbawiony obecności ojca. W miejsce takiej fortuny – niezrozumianej poza tym – musiał zadowolić się swoją częścią dziedzictwa, pieniędzmi, w sumie niczym, pustką... .. Ty, który odmawiasz psalmy, nie zastanawiałeś się nigdy nad tymi stwierdzeniami: „Napomnienia Twoje są moim dziedzictwem na wieki, bo są radością mojego serca. Serce swoje nakłaniam, by wypełniać Twoje ustawy na wieki, na zawsze”? (Ps 119 (118) 111-112)

**- Mimo wszystko, miałeś niebywałe szczęście...**

- Spotkanie z Chrystusem, w jakimkolwiek momencie życia i w jakiejkolwiek sytuacji - nie wyłączając pała, na którym zostałem zawieszony – stanowi zawsze niebywały traf, łut szczęścia. Poza tym... także i On był swego rodzaju szczęściarzem...

**- Co chcesz przez to powiedzieć?**

- Głosił, że przyszedł szukać „to co zginęło”. A ja Mu pozwoliłem znaleźć „potępionego”, kiedy już praktycznie nie mógł kroczyć po ziemskich drogach. Lekarz mógł uzdrowić chorego, więcej, umierającego, w momencie kiedy zabroniono Mu spełniać jego funkcje...

**- W sumie, uważasz, żeś wykorzystał nadarzący się moment, ale, że i On nie zaprzepaścił tej wielkiej szansy?**



- Tak mniej więcej wygląda. Powiedział: „Potrzeba nam pełnić dzieła Tego, który Mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc...”. A potem przypomniał: „Czyż dzień nie liczy dwunastu godzin?” (J 9,4; 11,9). Dałem Mu więc okazję spełnienia woli Ojca, zrealizowania misji „odszukiwania”, i to w momencie kiedy niewiele brakowało do „trzynastej” godziny. Zaraz potem ciemności zaległy Kalwarię.

**- Jaki chrzest otrzymałeś: krwi czy pragnienia?**

- Zostałem ochrzczony, zanurzony, niemalże zatopiony w miłosierdziu.

**- Zostajesz mimo wszystko wyjętym spod prawa. W kalendarzu liturgicznym nie ma dla ciebie miejsca. A pomyśleć, że mają swoje święto „złapani w pułapkę” na Golgocie, Piotr i Apostołowie, żeby nie wymieniać innych...**

- Ech, oni mieli tylko ten moment słabości. Ja natomiast pomyliłem całe moje życie.

**- Czyli żadnego święta dla ciebie...?**

- Święto było tam w górze. Ogromne, kolosalne. Nigdy nie widziano czegoś podobnego w niebie, kiedy Jezus zjawił się w... „złym towarzystwie”...

**- Papież Benedykt XIV postawił „kropkę nad i” odnośnie do twojego kultu, który tu i ówdzie ci przypisywano: nie możesz być uważany za męczennika w sensie ścisłym.**

- Nigdy nie chciałem dochodzić swych praw w tym względzie...

*(Kudłacz, który siedzi obok, oponuje )*

**- Subtelności językowe. Męczennik oznacza świadka, czyż nie? A on był Świadkiem Chrystusa. I to w momencie najtrudniejszym.**

*Łatwo było przyznawać się do Niego kiedy działał cuda, kiedy otaczały Go tłumy, kiedy rzesze biegły za Nim. On natomiast ogłosił Go królem w momencie najmniej sprzyjającym, kiedy sprawy nie szły zupełnie po Jego myśli: opuszczony przez wszystkich, przegrany, ukoronowany cierniem, z ciałem pooranym biczami, zawieszony na krzyżu między dwoma łotrami...*

*(W dyskusji pojawia się facet, który przedstawia się jako „ekspert od liturgii czasu straconego” - dopuszczając, że jest „w wieczności czas do stracenia”)*

**- „Dobry Łotr” jest wspominany w liturgii w dniu 23 marca, w wielu miejscach na Wschodzie. Także i na Zachodzie, wiele diecezji i kongregacji religijnych oddaje mu cześć. Sykstus V pozwolił jednemu z zakonów (Mercedari) umieścić go w Oficjum wyznawców, nie-papieży... Nie zapominajmy przy tym, że uważany jest za patrona skazanych na śmierć.**

- Zajmuję się wszystkimi skazanymi na śmierć. Także tymi, którzy są w szpitalach. Nie zapominam o tych, którzy poddawani są torturom. Chcę im dodać otuchy, zapalić choć nikły płomyk nadziei, podać rękę w lodowatych ciemnościach... Pracy nie brakuje.

**- W niektórych apokryfach utrzymuje się, że twoje nawrócenie było rodzajem odpłaty za pewien gest dobroci w stosunku do Świętej Rodziny, gdy została napadnięta przez zgraję opryszków w drodze do Egiptu.**

- Wydaje mi się, że nawet najlepszemu, zdarza się popełnić w życiu jakieś draństwo. Także i łajdakowi „może się zdarzyć przyływ wielkoduszności. W każdym razie, rodzina Święta czy nie, kiedy stajemy w obronie pokrzywdzonego czy bezbronnego, rzecz prawie automatycznie, nieodwracalnie dotyczy także

Jezusa. W sumie jednak nie jestem pewien czy faktycznie miałem cokolwiek do czynienia z tym wydarzeniem. A poza tym, w momencie gdy chcę zapomnieć o moich przestępstwach, pozwól mi również zapomnieć o ewentualnych, przypisywanych mi zasługach.

**- Nie możesz jednak umknąć przed końcowym pytaniem. Masz jakieś szczególne pragnienie?**

- Cieszyłbym się, gdyby mnie więcej nie nazywano „Dobrym Łotrem”. To tak dla uniknięcia nieprzyjemnych skojarzeń. W dzisiejszych czasach – wy to rozumiecie – może się zdarzyć, że ktoś sapali mi świeczkę, aby w ten sposób zakryć swoje własne winy: albo działania niezbyt czyste. Ja – jak to uparcie utrzymują niektórzy kaznodzieje – „ukradłem raj”. Lękam się, że dzisiaj niektórzy ludzie łudzą się, iż dojdą do raju „kradnąc...”. Są to dwie sprawy bardzo różne... Nie istnieją „dobrzy łotrowie” w przeciwieństwie do tych „złych”. Złodzieje nie stają się lepsi przez to, że uczęszczają do kościoła lub w jego pobliże, albo że dają jakąś ofiarę proboszczowi czy biskupowi, czy na dzieła dobroczynne. Niech to będzie jasne i zrozumiałe: złodziej staje się lepszym, gdy... przestaje kraść. Niech nie będzie na tym tle niedomówień...

**- A teraz, kiedy „już jesteśmy sami, powiedz mi, tak szczerze: kto to jest ten kudłaty typ, który nie uronił ani słowa z naszej rozmowy?**

- Jakże to? Naprawdę nie domyśliłeś się?! Mój towarzysz z drugiego krzyża, oczywiście! Tak, ten drugi „mało dobry”. Nie zapominaj, że obydwa umarliśmy już po Jezusie... „Do raju... nie wchodzi się samotnie...”